Rok I. Ostrów 15. Kwietnia 1888. Nr. 16.

POMOC

PISMO CZASOWE DLA MŁODZIEŻY I DOMU.

Pomoc wychodzi co Niedzielę w objętości 4—6 stron. — Prenumerata ćwierćroczna we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych tylko 80 fen. Wprost pod opaską krzyżową 1 mk. 20 fen.

Kraina Polska.

(Wiersz z rękopisu z czasów Władysława IV).

Żadnej krainie Bóg nie błogosławił
Tak jako Polsce, bo choć ją postawił
Wśród nieprzyjaciół krzyża zbawiennego,
W całości dotąd jest z obrony Jego.
Stąd ma i sławę, bo postronni wiedzą,
Że za jej strażą w bezpieczeństwie siedzą.
Do sąsiada też chleba prosić nie biegamy,
Lecz swego innym nawet udzielamy.
Czegoż chce więcej ta kraina z nieba,
Mając dość sławy, obrony i chleba?

* * *

Łączności, zgody potrzeba!

W 25-tą rocznicę.

Ze wspomnień powstańca.

(Ciąg dalszy).

W sobotę 21. marca odbyliśmy w obozie sąd wojenny, mocą którego, po wysłuchaniu około 30 świadków, skazano szpiega na powieszenie. Wieczorem rozdano nam zwykłe porcye chleba, słoniny i wódki i legliśmy obok wygasających ognisk lub w szałasach zrobionych dzień przedtem z młodych sosien. Około 2. w nocy zatrąbiono na alarm, ściągnięto placówki, spakowano furgony i ruszyliśmy w bór.

Około drzewa wisielca, konie wiozące furgony strachnęły się, połamały dyszle i koła, a w skutek tego musieliśmy się zatrzymać blisko godzinę. Zimno było po niedospanej nocy, to też kto miał resztę wódki w manierce od wczoraj wieczora zużył ją. W godzinę naprawiono furgony i ruszyliśmy dalej przez młyn Olszak. Za młynem weszliśmy w ciasną drożynę, przed nami straż przednia (avant-garde, awangarda) a przednią o 500 kroków naczelny patrol (szpice). Mielęcki, który zwykle w czasie pochodu znajdował się przy awangardzie, tą razą, wskutek nieszczęścia z furgonami, był niemal w tyle, gdy o 4½ godzinie rano pierwsze padły strzały.

Po pierwszym wystrzale kawalerzyści będący na szpicy, uciekają w największym popłochu i rozbijają naszą awangardę. Moskale dają salwę po salwie — strzelcy i kosynierzy w panicznym strachu uciekają.

Daremnie stara się wstrzymać uciekających major E. Callier — wszystko ucieka, a Moskale rotowym prażą ogniem. Nic naszych wstrzymać nie zdołało, uciekają przez groblę, mijają młyn i dalej w las. Tam dopiero się zastanawiają, formują kosynierów, strzelcy rozstawiają się w tyralierkę — z tych na prawem skrzydle francuz Le-Jare, na ostatnim krańcu lewego książe Czetwertyński. Z chwili tego nieładu korzystają Moskale, obsadzają groblę i młyn i budynki i mocnym palą do nas ogniem, lecz z powodu zmroku prawie wcale nam nie szkodzą.

Słońce już wstaje, coraz jaśniej. Mielęcki sam konno jedzie przed kosynierami, na krańcu lasu ci się zatrzymują i nie chcą iść naprzód. Naczelnik nie widząc innej rady przypuścił z kilku kawalerzystami szarżę na kosynierów, wypłazowano kilku i o dziwo kosynierzy awansują o 15 kroków. Strzelcy palą do wyglądających z okienek młyna Moskali, a ci na widok kosynierów opuszczają młyn i wnogi przez groblę w las. Padło ich

wtedy kilkunastu, bo każda kula Le-Gare'a i naszych strzelców trafiała. Obsadziliśmy młyn, groblę, kosynierzy w liczbie 20. zagnani pod młyn stoją, bo cofać się nie można, a naprzód iść nie śmieją. Strzelano wzajemnie przeciw sobie w tyraljerze aż do 9. minut 15.

O tym czasie Moskale z jednej strony a my z drugiej strony zatrąbili do odwrotu. Nasi dowódzcy dzielny Mielęcki, odważny Callier ciężko ranni, a w ich miejsce wstępuje kapitan Sikorski (towarzysz broni mego ojca z r. 1831).

Rannych przewieziono do Mikorzyna, między nimi owego francuza Le-Gare'a, trzech Kucharskich, Albina Zimermanna. W Mikorzynie odwiedził ich dowodzący wojskami rosyjskiemi książe Wittgenstein — i lekarzom swego wojska polecił rannych opatrzeć.

Nie wszyscy dowódzcy wojsk rosyjskich tak się obchodzili z rannymi lub jeńcami polskimi — zdarzały się przypadki, że dowódzcy pozwalali rozpitemu żołdactwu ciężko rannych, bezbronnych palić na stosie.

Odział nasz dotąd i karny i pełen otuchy, w skutek ciężkich ran dowódzców; w skutek głodu — od wczoraj wieczora nic nie jedliśmy — w skutek odwrotu lub może i dezercyi większej części kosynierów, nieporadności nowego naczelnika, dość że oddział nasz był zupełnie zdemoralizowanym. Kapitan Sikorski przypominał sobie dawne czasy, karność chciałby zaprowadzić, lecz wśród marszu, niemal popłochu było to niepodobnem.

Pozostali w oddziele, około 200, śliśmy ku Ślesinowi. Na środku drogi między Mikorzynem, blisko osady Genowefa ujrzeliśmy Moskali wychodząc przez obszerne błonia, od Ślesina przeciw nam. Moskali było około 500, nadto sześć armat. Dowódzca rozdzielił nas na 2 oddziały, pierwszy złożony z 80 pieszych i około 20 jeźdzców z kapitanem Sikorskim na czele, spieszył przez osadę Genowefy, podczas gdy nasz drugi oddział złożony z 60 pieszych i kilkunastu jeźdzców spieszył do tejże osady. Kilkudziesięciu ludzi, tworzących tylną straż, zaginęło przed bitwą.

Oddział kapitana Sikorskiego po wymianie kilku strzałów, osłaniany przez tych 25—30 ułanów, forsownym marszem, podobnym raczej do ucieczki, dążył ku lasowi. Przed lasem starli się nasi ułani z kozakami, naszych padło kilku, reszta i jazdy i piechoty w lesie zginęła.

Utarczka ta z oddziałem dowodzonym przez Sikorskiego odwróciła uwagę Moskali od nas, zaledwie cztery razy strzeliliśmy z tyralierki a Moskale nas opuszczają ścigając resztki Sikorskiego. Nasz kapitan Zieliński obliczył na prędce amunicyą, — mieliśmy każdy po 3—4 kule; a co w rannej bitwie pod Olszową każdy miał i czuł odwagę, to teraz takowej nam zbrakło zupełnie. Ucieczka do najbliższego zagajenia, oddalonego od ćwierć mili od Genowefy, zdała nam się jedynym ratunkiem. Biegliśmy do lasu ile sił starczyło — nikt nas nie gonił, bo cała siła rosyjska ścigała Sikorskiego. W lesie dopiero ochłonęliśmy — nastała straszna chwila rozpaczy, — kopano dół, by zagrzebać kosy, niektórzy wrzucali zarazem i swoje sztucery.

Po wzajemnym uścisku dłoni, rozeszli się w gromadkach po 3—8 każdy w inną stronę. Pierwsi odeszli kapitan Zieliński i Wisła, po udzieleniu nam tak zwanego urlopu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MODLITWA.

Modlitwa jest rozmową z Bogiem. Modlisz się albo ze strachu przed wszechmocnym Bogiem, który cię może ukarać za niemodlenie, albo modlisz się z głębi duszy dla ulżenia sercu.

Pierwszą modlitwą wypełniasz twój obowiązek i odmówiwszy zwykłe lub przepisane ci pacierze, śpisz spokojny, zapomniawszy, żeś przed chwilą z samym Panem Bogiem rozmawiał, z Bogiem który jest wszędzie, choć go okiem nie dojrzysz, ani dosłyszysz jego obecności. W drugim razie modlisz się niekoniecznie rano przy wstawaniu, lub wieczorem idąc na spoczynek w chwili, kiedy masz powinność się modlić, lecz modlisz się, gdy czujesz tego potrzebę, gdy serce ci to powie.

Słuchaj zawsze serca mowy
A nie spadnie ci włos z głowy.

Uniesiony wielką radością, szczęściem lub powodzeniem, dziękujesz Bogu i wychwa-

lasz Go całem sercem. W smutku, niebezpieczeństwie lub nieszczęściu korzysz się przed majestatem i potęgą tego króla królów i płacząc łzami gorzkiemi błagasz by odwrócił karzącą prawicę. Wtedy przepraszasz, prosisz o litość i wysłuchanie prośby twojej, przyrzekasz poprawę. Pomodliwszy się szczerze, powinieneś teraz wierzyć, że ten Bóg, któregoś grzechem tyle razy obraził, a którego miłosierdzie nie zna granic, wysłucha ciebie nędznego grzesznika, któryś z prochu powstał i w proch się obrócisz. I nie jeden, nie wielu, lecz większa część ludzi dopiero nawraca się do Boga, gdy widzi przed sobą nieszczęście, które jest następstwem grzechu, jak przepaść bezdenną, stromą, ciemną, głuchą a bez wyjścia. Wtedy dopiero uczuwasz nicość twoją, a wszechmoc i potęgę nie ziemską, bo niebieską, boską, nieskończoną, niezrozumiałą, Pana wszechświata. Lecz wiesz, że Bóg nie karze, lecz lituje się nad nawróconym grzesznikiem. Modlitwa twoja niebo poruszyła, a wiara twa cię zbawiła.

Kto ogniem wiary ogrzeje siebie,
Choć los mu mgławo przyświeca,
Temu nie głodno o suchym chlebie,
Nie zimno w izbie bez pieca.

ŻÓRAW.

Żóraw jest jednym z największych ptaków zamieszkujących Europę. Dochodzi do 4 stóp wysokości, a z rozpostartemi skrzydłami mierzy 7 stóp. Pokryty jest pierzem popielatem, a w ogonie ma długie czarne pióra nadół się zwieszające. Tył głowy ma łysy. Dziób jego jest prosty, gładki i cokolwiek dłuższy od głowy. Szyja i nogi są długie. Gniazdo swe zakłada po zaroślach, na nieprzystępnych bagnach. Pożywienie jego stanowią rośliny i małe zwierzęta. Samica składa 2 jaja, co do wielkości równające się z gęsiemi. Młode niedługo po wykłuciu się, zaczynają biegać. W górę unosi się żóraw bardzo trudno. Musi on nasamprzód długo biedz z roztwartemi skrzydłami, potem powoli się wznosi do góry a nakoniec silnie się w górę wzbija. Na jesień żórawie od nas odlatują. Wtedy to zbierają się w dość liczne stada, wznoszą się do góry, a uformowawszy się w klucz (>) lecą pod przewodnictwem jednego. Na wiosnę przylatują znów temi samemi drogami i w tymże samym porządku, ale w znacznie mniejszej liczbie, bo wielka ich część nieprzezwycięża niebezpieczeństw podróży. W drodze osobliwie są ostrożne; gdzie tylko staną, rozstawiają warty, aby nie wpaść w zasadzkę. Mięso młodych żórawi jest bardzo smaczne. W niewoli, przywięzuje się do człowieka i do otaczających go zwierząt, i rozmaite, do śmiechu pobudzające, skoki wyprawia.

Kiryło.

Z czasów Kościuszki.

Powieść historyczna

napisał

Mieczysław z Poznania.

(Ciąg dalszy).

III.

Początek powstania.

Po drugim rozbiorze Polski, od roku 1782 Moskale poczęli gospodarować w naszej ojczyźnie jakby w swoim kraju. Stanowili w miastach komendy swojego wojska, po wsiach rozhukane żołdactwo czyniło wszelakie gwałty.

Najspokojniejszym zbrakło wtedy cierpliwości, wszyscy sarkając na to bezprawie, w cichości gotowali się do obrony swej wolności — wszyscy myśleli o wyswobodzeniu ojczyzny, z tego okropnego jarzma.

Generał Tadeusz Kościuszko, znany z wojny o niepodległość Ameryki, znany z bitwy pod Szczekocinami razem z księdzem Kołłątajem i Potockim, przysposabiali w Krakowie wybuch rewolucyi. W Warszawie szewc Kiliński zmówił się z patryotami, a we Wilnie rzeźnik Sierakowski nie napróżno ostrzył topory. W Poznaniu, w którym rządzili Prusacy, starszy cechu szewskiego, Nowiszewski, niejednokrotnie z domu swego, przy ulicy Szerokiej, przypominał co robić w razie powstania. Znał się on z Kilińskim, bo i ten był rodem z Poznania, a ilekroć zajrzał do rodzinnego miasta, stał kwaterą u Nowiszewskiego.

Po wsiach również gwarno a cicho — głucho, jak przed burzą. Najgłośniej w ziemi

krakowskiej. Tam szlachta zjeżdża się na polowania, tam chłopi cicho gwarzą przed karczmą, by żyd arędarz nie podsłuchał i wygadał przed czasem, tam w kuźniach nocną porą kowale pracują — jak to widzieliście w Rzędowicach.

To też gdy 23 marca roku 1794 ogłoszono w Krakowie akt powstania i obrano naczelnikiem Kościuszkę, tenże wykonał na Rynku krakowskim przysięgę:

„Ja Tadeusz Kościuszko przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, że powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie dla obrony granic i całości, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności, używać będę Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka jego."

Odgłos tej przysięgi rozległ się po wszech ziemiach polskich, od pałaców do najuboższej chatki. Wszyscy jednym zagrzani duchem spieszyli pod chorągwie naczelnika, jak to widzieliśmy w Rzędowicach.

Oryle prowadzący galary do Gdańska, jak Wojciech Sroka, Tomasz Brandys, Jan Grzywa*), poszli do Krakowa, aby ofiarować Kościuszce 20 statków na posługi ojczyzny.

„Bóg zapłać, za wasze dobre chęci, chwilowo galarów nie potrzebujemy, ale skoro może później Polska ich zapotrzebuje, to nie tylko ofiarę waszą przyjmie ta nasza wspólna ojczyzna, ale i o nią poprosi," odpowiedział im Kościuszko. Niezadowolili się tą szczerą odpowiedzią kochający swą ojczyznę flisacy — jeden z nich odpasał trzos mówiąc: „Kiedy panie naczelniku nie potrzebujecie galarów, to weźmijcie pieniądze, bo wojna kosztuje." Każdy z tych trzech zacnych patryotów wysypał w nadstawioną czapkę baranią po kilkadziesiąt dukatów.

Kościuszce łzy stanęły w oczach, pieniądze odebrał, oddał będącemu na służbie adjutantowi i serdecznie ucałował i wyściskał tych tak szczerze kochających ojczyznę orylów. Z tego jednego przykładu, a były takich setki, widzicie kochani czytelnicy, jak wielką była ofiarność, wszystkich warstw społeczeństwa, a wszyscy Polacy do jednego dążyli celu, do wygnania Moskali, do oswobodzenia ojczyzny.

*) Nazwisko i zdarzenie całe zupełnie prawdziwe.

Natomiast wojska moskiewskie, widząc jak słabe są siły wojsk polskich, a nie wiedząc, by chłopscy kosynierzy mogli im zagrażać, spokojnie prawie przyglądali się ruchom powstańców. Zdawać by się mogło, iż rozmyślnie pozwolili się zebrać kilku tysiącom powstańców, by potem, otoczywszy ich, wytępić co do nogi, i na dobre się rozgospodarować.

Kościuszko tymczasem nie czekając, aż go Moskale oskrzydlą, na czele 3 batalionów, piechoty, sześciu szwadronami kawaleryi, pięćset kosynierami oraz jedenastu armatkami wyruszył 1 kwietnia z Krakowa. W dwa dni połączył się z Madalińskim i różnemi oddziałami kosynierów. W ogóle miał Kościuszko 2000 regularnego wojska i 2000 kosynierów, oraz 11 armatek w chwili, gdy spotkał się niedaleko wsi Racławice z komendą rosyjską, pod dowództwem jenerała Tomasowa. Moskali było przeszło 6000 wyćwiczonego, zaprawionego w boju żołnierza, a nadto mieli Moskale 20 armat dalekonośnych. Zdawało się, że szkoda krwi polskiej, bo wojsko wyćwiczone i liczniejsze i lepszą broń miało — lecz zwycięztwo leży w ręku Boga, męztwie żołnierzy i zdatności dowódzcy.

Nad ranem dnia 4 kwietnia ryknęły wielkie moskiewskie armaty siejąc śmierć i zniszczenie wśród szczupłego zastępu wojsk polskich — naszych armatek strzały nie dochodziły do szeregów wojska nieprzyjacielskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak świat wygląda.

Listy Czytelników „Pomocy."

Kochany Stasiu!

Cieszę się bardzo, żeś żądny nauki. Chętnie Ci wyjaśnię, co geografia. Poznanie tej gałęzi wiedzy nie zrobi ci wcale trudności, gdy czytając moje listy, będziesz miał zawsze przed sobą arkusz czystego papieru, lub tabliczkę i pisać i rysować będziesz, co i jak Ci każę. Przy każdem zaś stawianem pytaniu odpowiedz sam sobie, a potem dopiero czytaj dalej.

Pytasz więc, co jest geografia. Dziś krótko Ci tylko odpowiem, że obcy ten (grecki) wyraz znaczy: opisywanie ziemi. Jakie to opisywanie, poznasz później.

Piękna, mój Stasiu, nadchodzi wiosna. Wstań rychło rano i wyjdź na przechadzkę. Patrząc po niebie, ujrzysz podnoszące się w górę słońce. Powiesz sam sobie: słońce *wschodzi*. Nieprawdaż? A ja Ci powiem, że cała strona w której słońce wschodzi — *wschodem* się nazywa. Po skończonej pracy idź znowu na przechadzkę. Zobaczysz słońce kryjące się. Powiesz najniezawodniej: słońce *zachodzi*. Czy zgadniesz, że cała ta strona *zachodem* się nazywa?

Pamiętaj teraz sobie dobrze, w której stronie słońce wschodzi, i w której zachodzi, albo gdzie jest wschód a gdzie jest zachód. Namyśl się też, w której stronie jest wschód, gdy patrzysz na zachód

Gdy nadejdzie godzina obiadu, wyjrzyj także na niebo. Ujrzysz wtedy słońce wysoko stojące. Wszyscy wtedy mówią: już *południe*. To też ta strona, gdzie słońce w południe świeci *południem* się nazywa.

Zostaje jeszcze czwarta strona, przeciwna południowej. Przekonaj się, że z tej strony słońce nigdy nie świeci. Smutna ta strona zowie się *północą*.

Są więc cztery strony: jedna, gdzie słońce wschodzi; druga gdzie zachodzi; trzecia gdzie w południe świeci; czwarta, gdzie nigdy nie świeci. Pamiętasz, jak się one nazywają? Pokaż też ojcu lub matce, gdzie jest wschód, gdzie zachód, gdzie południe, gdzie północ. Zobaczysz, że ich ucieszysz.

Wszak wiesz, mój Stasiu, że niebo, ziemię, słońce, księżyc i t. d. Pan Bóg stworzył. Wiesz też najniezawodniej, że to wszystko światem nazywamy. Ileż to stron rozróżniłeś na świecie?

A teraz, mój Stasiu, obejrzyj się i patrz, co jest przy Waszym domu na wschód słońca. Może inny dom, może ogród, może podwórze, może ulica. Co więc jest, powiedz. Co jest przy Waszym domu na zachód, na południe, na północ?

Gdzie się jedna rzecz kończy, zaczyna się druga. Tu się kończy dom a zaczyna ogród. Tam się kończy ogród, a zaczyna staw. Dalej kończy się staw, a zaczyna się pole. Patrz, pomiędzy wierszem, który czytasz, a tym który przeczytałeś jest biały pasek. Oddziela on jeden wiersz od drugiego. Linia zaś przegradzająca rzecz jednę od drugiej nazywa się — *granicą*. Powiedz teraz o waszym domu, jak graniczy na wschód, na zachód, na południe, na północ. Przestań obecnie czytać i napisz, jak Wasz dom graniczy. Może mi opis granic prześlesz? Będę się cieszył. Twój Cię kochający

Władysław Pomocny.

Mój miły Stasiu!

O położeniu Waszego domu, wiedziałem bardzo dokładnie. Miło mi wszakże żeś mi to sam napisał. Pisz wiele; niedługo, a pięknie i poprawnie pisać będziesz Cieszyłem się tak z Twego opisu, że wszystkim Czytelnikom „Pomocy“ go tu podaję. List Stasia:

Kochany Panie!

Korzystam z pozwolenia i opisuję Panu granice naszego domu. Graniczy on na wschód z podwórzem, na zachód z ogrodem, na południe z pasieką, na północ także z podwórzem. Pan pewnie wie, że my tu pasieką nazywamy sad, w którym są ule z pszczołami. Jeśli się Pan nie gniewa, częściej do Pana napiszę. Kochający

Staś.

Nie tylko się nie gniewam, ale owszem cieszę. Pisz mi tylko często. Żebyś wszakże nie sądził, że sam mi granice opisałeś, podaję Ci list Jadwisi z Krakowa. Kochana Jadwisia, nie mieszka, jak Ty na wsi, ale w mieście a opisała granice swego domu tak:

Kraków 10. 3. 88.

Kochany Panie!

Cieszę się bardzo, że mogę do Pana pisać i podać granice naszej kamienicy. Mama mi mówiła, że kamienica to też dom, i że w mieście większe murowane domy nazywają się kamienicami.

Nasza więc kamienica graniczy na wschód z Strzelecką ulicą, na zachód z podwórzem, na południe z kamienicą pana Posiedzicielskiego, a na północ z kamienicą pana Właścińskiego.

Muszę też przy tem Panu donieść jak sobie ułatwiłam oznaczenie czterech stron świata. Gdy wiem teraz jednę, wiem wszystkie. Patrząc na wschód mam zachód z tyłu, po-

ładnie po prawej ręce, a północ po lewej. Czy tak dobrze?

Pozdrawia ślicznie Pana uczennica
Jadwisia.

Widzisz, Stasiu, Jadwisia dała dowód, że myśleć umie. Znakomicie ułatwiła sobie oznaczenie stron świata. To też teraz odzywam się do Twojej głowy.

Chciałbym koniecznie wiedzieć, jak wielki jest wasz pokój jadalny i w ogóle cały Wasz dom. Chodzi mi tylko o rozległość miejsca, jakie zajmuje, nie o wysokość. Boję się tylko, czy go będziesz umiał wymierzyć. Powiem Ci przeto, jak się to robi. Wprzódy jednak zanim będziesz mierzył pokój, zmierz wielkość półarkusza „Pomocy.“ Użyj do tego kreski tu podanej i nazwij ją miarą.

Miarę tę odkreśl sobie na kawałku papieru, albo na linii i mierz najprzód górną albo dolną, a potem prawą albo lewą stronę, robiąc zawsze punkciki. Znajdziesz, że półarkusza tego pisma jest 5 miar szerokie i 7 miar długie. Wszak tak? Pociągnij teraz tak linie, jak widzisz:



Powstaną Ci małe pola czworoboczne. Z tych jest każde jednę miarę długie i jednę szerokie Takie płaszczyzny nazywają się kwadratami. Powstały nam więc z tego same kwadratowe miary. Gdy je policzysz, dowiesz się, że ich jest 35. Wszak półarkusza tego pisma jest 5 miar szerokie i 7 długie. Czy tak? Wiesz ile jest 5 razy 7? (35).

Weźmij teraz półarkusza zwyczajnego papieru i mierz tą miarą

Przekonasz się, że górna strona 7, a boczna 11 miar takich wynosi. Pociągnij tak samo linie, jak powyżej, ale zanim powstałe kwadraciki policzysz, wylicz ile jest 7 razy 11. Wszak 77; prawda? Teraz licz kwadraty i wypadnie Ci też 77. Otóż zagadka rozwiązana. Niepotrzeba więc ciągnąć zawsze linii i liczyć każdego kwadratu z osobna. Starczy, gdy pomnożysz liczbę szerokości przez liczbę długości a ilość kwadratów Ci wypadnie.

Weźmij teraz metr i zmierz szerokość a potem długość pokoju. Pomnóż wypadłe liczby przez siebie, a wyrachujesz ile płaszczyzna pokoju ma kwadratowych metrów. Jeźli nie masz metra, weźmij łokieć, a będziesz wiedział, ile pokój ma kwadratowych łokci. Możesz też wziąść stopę (= pół łokcia) a dowiesz się, ile pokój ma stóp kwadratowych. Jeśli zaś nie masz ani metra, ani łokcia, ani stopy, weźmij jakibądź kijek i powiedz sobie, że to Twoja miara. Przekonasz się, ile takich miar kwadratowych zawiera pokój. Po zmierzeniu zapisz sobie, ile płaszczyzna pokoju ma kwadratów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SZARADA.

Pierwsze w wodze znajdziecie,
Drugie jest imię świętych ludzi,
Których przykład nas do skruchy budzi.
Jedenastu świętych tego imienia,
Śpiewają Bogu pobożne pienia.
Całość jest miasto powiatowe
I już rozwiązanie macie gotowe.

Rozwiązanie szarady w Nr. 15-tym:
Kokosze.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Maciosiowi. Pisz dzienniczek codziennie, a po kilkunastu latach doznasz, przeglądając go, wielkiej przyjemności.

Helenie J. Jeszcze więcej pracy — pomysł dobry.

Anonimowi. Takich rzeczy w piśmie umieszczać nie można.

Wielmożnej **Kaźmirze.** Będzie umieszczone, lecz później.

Maryi S. Prosimy.

Kazince R. Dziękujemy za pozyskanie dwóch nowych abonentów — numera z ubiegłego ćwierćrocza wysłane. Za porto należy się jeszcze 30 fenigów, które najlepiej razem z prenumeratą przesłać w czerwcu.

Kwartanerowi. O opisie gier na murawie nie zapomnieliśmy — prosimy o trochę cierpliwości.

Panu **S.** w **O.** Dziękujemy za życzliwość i pochwałę.

X. K. W. Usilnie prosimy i z góry serdeczne „Bóg zapłać!“

Na dotkniętych powodzią w Poznaniu złożyli: M. L. 2,50 M., L. Poturalski 5,50 M. Kwotę tę wysłaliśmy na ręce W. J. Szymańskiego w Poznaniu — Dalsze składki przyjmujemy.

Wydawca i redaktor Mieczysław Leitgeber w Ostrowie. — Drukiem J. B. Langiego w Gnieźnie.